



## Konstantynopol

### Opis mojej podróży do Konstantynopola

Wyruszyliśmy dziesiątego dnia miesiąca szawwal. Sultán towarzyszył nam przez jeden dzień, po czym zawrócił wraz z królową i następcą tronu.

Jechaliśmy przez Ukak\*, niezbyt ważne, atoli ładnie zbudowane i bogato zaopatrzone w towary miasto. Panują tu srogie mrozy. Między Ukak a miastem Sara, siedzibą sultana, jest dziesięć dni drogi. W odległości jednego dnia drogi od miasta wznoszą się Góry Rusów\*.

Mieszkańcy onej krainy są chrześcijanami, mają jasne włosy i niebieskie oczy, lecz są to ludzie nader szpetni i zdradliwi. W kraju ich znajdują się kopalnie srebra i stąd sprowadza się saum, czyli sztabki srebra o wadze pięciu uncji, których używają tam jako monety.

Dalej jechaliśmy przez miasto Surdak. Leży ono w Stepach Kipczaków nad brzegiem morza i posiada jeden z największych portów. Miasto zamieszkują Turcy i Grecy, którzy trudnią się rzemiosłem. Droga nasza wiodła przez Baba Saltuk\*, jedną z ostatnich siedzib Turków, tu bowiem poczynają się prowincje greckie. Osiemnaście dni trzeba jechać pustym stepem aż do granic Grecji, nie znachodząc wody przez osiem dni. Stąd udaliśmy się do forticy Mahtuli, gdzie poczynają się ziemie Greków. Do Konstantynopola mieliśmy jeszcze dwadzieścia dwa dni drogi, z tego szesnaście dni do zatoki, a stamtąd sześć dni do samego miasta.

Na dziesięć mil przed Konstantynopolem zrobiliśmy postój. Nazajutrz przybyli do nas jego mieszkańcy — mężczyźni, niewiasty i dzieci, na koniach i pieszo, odziani w piękne i strojne szaty. Z rana zabrzmiały bębny i trąbki. Żołnierze dosiedli koni; zaczem przybył sultán z matką chatun Bejalun.

Do Konstantynopola wjechaliśmy w południe albo nieco po południu. Gdy dotarliśmy do pierwszej bramy królewskiego zamku, napotkaliśmy tam około stu ludzi z dowódcą, który stał na podwyższeniu. Słyszałem, jak mówili: „Saraceni, Saraceni”, co znaczy „muzułmanie”, i nie pozwolili nam zrazu wejść.

Władcą Konstantynopola jest Takfur, syn władcy Dżirdzisa\*. Żyje on jeszcze i pędzi wielce świątobliwy żywot. Czwartego dnia zaprosiła mnie do pałacu chatun. Udałem się przeto do dużego pawilonu, gdzie siedział na tronie cesarz z żoną. U stóp tronu stali bracia cesarza i chatun. Na dany mi znak pozdrowilem cesarza i zbliżyłem się, a on kazał mi spocząć, czemu wszelako nie uczynił. Począł mnie tedy pytać o Jerozolimę, o świętą Skalę (Jakuba), o Al-Kumama (Kościół Zmartwychwstania), o żłobek Jezusa, Betlejem i Al-Chalil (Hebron). Potem wypytywał mnie o Damaszek, Kair, Irak i Azję Mniejszą. Opowiedziałem mu o wszystkim, o co mnie pytał, a słowa moje tłumaczył pewien Żyd.

### Opis miasta

Konstantynopol jest nieskończenie wielkim miastem; przedziela je na dwie części ogromna rzeka, na której można widzieć odpływ i przypływ, podobnie jak na rzece Sala w Maghrebie. Wznosił się na niej ongiś kamienny most, wszelako teraz jest zniszczony i rzekę przebywa się po moście zbudowanym na łodziach. Rzeka ta zwie się Absumi.

Jedna część miasta leży po wschodniej stronie rzeki i nosi nazwę Istanbul. Tu mieszka cesarz, dostojnicy państwa i pozostała ludność. Bazary i ulice tej dzielnicy są szerokie i wyłożone kamiennymi płytami. Ludzie różnych profesji mają tu swoje wydzielone miejsca, a każdy bazar posiada bramę, którą zamyka się na noc. Kobiety trudnią się w większości rzemiosłem i sprzedają.

Ta część miasta położona jest u stóp góry, która wrzyna się w morze na dziewięć mil długości, szeroka zaś jest tyleż samo, a może i więcej. Na jej szczycie wznosi się mała twierdza i zamek cesarza. Górę tę opasuje mocny



mur, a od strony morza nie ma do niej dostępu. Poza obrębem murów leży trzystaście wiosek. W środkowej części miasta zbudowana jest katedra.

Druga część miasta nosi nazwę Galata i leży po zachodniej stronie rzeki; bliskość rzeki czyni ją podobną do Ribat al-Fath\*. Tę część Konstantynopola zamieszkują jeno Frankowie, jako to Genuelńczycy, Wenecjanie, Rzymianie i Francuzi. Władcą ich jest cesarz Konstantynopola, który ustanowił nad nimi przywódcę zwanego komesem. Spoczywa na nich powinność składania cesarzowi Konstantynopola rocznej daniny. Gdy raz zbuntowali się przeciw niemu, cesarz wszczął z nimi wojnę, a ta trwała póty, póki papież nie przywrócił pokoju między nimi. Są oni wszyscy kupcami, a port ich jest największym portem, jaki widziałem. Stało w nim ze sto okrętów, wśród nich galery i inne duże okręty, nie licząc małych, tych bowiem jest wielka mnogość. Bazary w tej części miasta są ładne, lecz brudne. Brudne są także ich kościoły, wewnątrz których nie masz nic pięknego.

### Opis kościoła katedralnego

Opisuję tu jeno wygląd zewnętrzny, albowiem wnętrza kościoła nie oglądałem. Mieszkańcy nazywają go Aja Sofia. Powiadają, że świątynię tę zbudował Asaf ibn Barachja, syn ciotki Salomona. Jest to jeden z największych kościołów Greków. Otacza go mur, co sprawia, że kościół przypomina warowny gród. Do kościoła prowadzi trzystaście bram. W głębi jest święty przybytek, do którego wzbronione jest wejście, zamknięte wielką bramą. Byłem tam pewnego razu z ojcem cesarza. Przybytek ów ma ściany wyłożone kolorowym i kunsztownie rzeźbionym marmurem. Przed bramą przybytku stoją lawy, a na nich siedzą strażnicy.

Niedaleko bramy przybytku mieści się bazar z wonnościami. Jedną część bazaru zajmują handlarze wonnościami, a drugą sędziowie i pisarze. Obok bramy świątyni stoją lawy, na których siedzi służba katedry. Zamiatają oni drogę, zapalają lampy i zamykają bramę. A nie wpuszczają nikogo do wnętrza, jeżeli uprzednio nie klęknie przed krzyżem, który jest w wielkiej czci u nich. Utrzymują oni, że jest to szczątek drewniany z krzyża, na którym ukrzyżowany był ktoś podobny do Jezusa\*. Krzyż ten znajduje się podle bramy kościoła w złotej skrzyni.

Brama kościoła obita jest srebrną i złotą blachą, a kołatki u bramy są ze szczerego złota. Opowiadano mi, że liczba mnichów i księży w kościele

sięga kilku tysięcy, że są wśród nich potomkowie uczniów Jezusa i że we wnętrzu kościoła mieszczą się cele przeznaczone dla niewiast. Żyje tam w odosobnieniu ponad tysiąc dziewic, które poświęciły się służbie bożej, a także wiele starych kobiet.

Cesarz, dostojnicy państwa i inni ludzie mają zwyczaj przychodzić do kościoła codziennie z rana. Raz do roku odwiedza katedrę papież, a wówczas cesarz wychodzi na jego spotkanie, klęka przed nim i wprowadza go do miasta. Przez cały czas swej bytności w Konstantynopolu papież przychodzi pozdrowić jutrznię i zachód słońca.

### Opis monasterów Konstantynopola

Monaster jest (u nich) tym, czym klasztor u muzułmanów. A monasterów tych jest w Konstantynopolu ogromna liczba. Jeden z nich ufundowany został przez cesarza Dżirdżisa, ojca (obecnie panującego) cesarza Konstantynopola. Monaster położony jest poza miastem naprzeciw Galaty.

W każdym monasterze jest pomieszczenie przeznaczone dla cesarza, który go ufundował. Większość bowiem władców Konstantynopola, kiedy osiągała wiek sześćdziesięciu lub siedemdziesięciu lat, zakładała monaster i przywdziewała włosiennice, rządy zaś przekazywała synom. Resztę życia spędzali na pobożnych praktykach.

Ozdabiają oni mury monasterów marmurem i mozaiką. Budowli takich jest w tym mieście bez liku. Pewnego dnia wszedłem do klasztoru z pewnym Grekiem, którego cesarz przydał mi do towarzyszenia w czasie przejażdżek konnych. W klasztorze onym przebywa około pięćdziesięciu dziewic, odzianych we włosiennice i w kołpaki wełniane na ogolonych głowach. Uroda ich dawno przeminęła, i dziś widzieć można na ich twarzach ślady pobożnego żywota. Siedział tam właśnie na kazalnicy chłopiec i czytał Ewangelię, głosem tak pięknym, jakiegom dotąd nie słyszał. Wokół niego siedziało dziewięciu chłopców wraz z kapłanem. Gdy jeden chłopiec przestał czytać, inny z kolei podejmował czytanie. Mój przewodnik Grek powiedział mi, iż dziewice te są córkami królów, którzy oddali je na służbę do świątyni.

Udałem się następnie z Grekiem do kościoła położonego w ogrodzie. Zastaliśmy w nim około pięćdziesiąt dziewic i chłopca czytającego im Ewangelię. Wokół niego siedziało dziewięciu innych. Powiedział mi mój



Greki, że są to córki ministrów i książąt, które poświęciły się służbie bożej w tym kościele. Zwiedziłem następnie kościoły, w których przebywali sędziwi mężczyźni i stare kobiety, oraz kościoły zamieszkałe przez stu mnichów. Większość mieszkańców miasta składa się z pobożnych zakonników i księży. Kościołów jest tu niezliczona mnogość\*. Wszyscy mieszkańcy miasta, z wyjątkiem żołnierzy, noszą wielkie parasole, i to zarówno zimą, jak i latem.

### O cesarzu Dżirdżisie, który został mnichem

Cesarz oddał rządy nad królestwem swemu synowi, a sam poświęcił się sprawom Bożym. Zbudował wspomniany już klasztor za miastem, nad brzegiem morza. Pewnego dnia udałem się tam konno z moim przewodnikiem Grekiem. I zobaczyliśmy, jak cesarz podążał pieszo, odziany we włosienicę, a na głowie miał wysoki kołpak wełniany. Nosił długą, białą brodę, a na jego pięknym obliczu widoczne były oznaki pobożności. Przed nim i za nim podążali mnisi. W rękę trzymał kostur, a na szyi zawieszony miał różaniec. Gdy ujrzał go mój Grek, ukląkł i rzekł do mnie:

„Uklęknij i ty, gdyż jest to rodzic cesarza”. Grek pozdrowił go, a on spytał, kim jestem. Potem zatrzymał się i przywołał mnie. Podeszedłem przeto do niego, on zaś ujął moją rękę i rzekł do Greka, który znał mowę arabską:

„Powiedz temu Saraceniowi, że pragnę uściskać dłoń tego, który odwiedził Jerozolimę, którego nogi stąpały w Bazylice na Skale, w wielkiej świątyni zwanej Kościołem Zmartwychwstania i w Betlejem”, po czym dotknął ręką moich stóp i potarł nią swe oblicze.

Zdumiałem się takim potraktowaniem człowieka innej wiary. Zaczem ująwszy mnie za rękę, jął wypytować o Jerozolimę i o tamecznych chrześcijan. Wszedłem z nim na poświęcony teren kościoła, o którym była mowa poprzednio. Kiedy zbliżył się do głównych drzwi, kilku księży i zakonników wyszło mu naprzeciw z pozdrowieniem. Na widok duchownych, których cesarz jest przełożonym, puścił moją rękę, ja zaś poprosiłem o pozwolenie zwiedzenia kościoła. Ten wszelako rzekł przez tłumacza, że wejść do świątyni może jeno ten, kto przedtem ucałuje krzyż, wedle dawną przyjętego zwyczaju. Opuściłem go tedy i nie widziałem już więcej.

### Opis mojego odjazdu z Konstantynopola

Wyjechaliśmy z Konstantynopola wespół z przewodnikiem Grekiem. Minęliśmy granicę siedzib Greków i wjechaliśmy w step. Przewodnik doprowadził nas do miasta Baba Saltuk. Był silny mróz. Włożyłem trzy kożuchy i dwie pary szarawarów, jedno na drugie. Na nogach miałem buty filcowe, na nich buty wyłożone lnianą materią, na tych zaś trzecią parę butów z bułgary, czyli skóry końskiej, wyłożoną wilczą skórą\*. Choć myłem się w gorącej wodzie nad ogniem, każda ściekająca kropla od razu ścinała się w lód. Gdy mył twarz, a woda spływała mi na brodę, zamarała, tak że kiedy potrząsnąłem brodą, spadała podobna do śniegu. Woda zaś, która spływała z nosa, zamarała mi na wąsach. Nie mogłem też dosiąść konia z powodu wielu szat, bez pomocy moich towarzyszy.

Przybyłem następnie do miasta Hadż Tarchan, gdzie rozstaliśmy się z sułtanem Uzbekiem. Okazało się, że właśnie wyruszył był w podróż i że zatrzymał się w stolicy królestwa. Jako że rzeki były zamarznięte, podróżowaliśmy jeszcze trzy dni po rzece Itil i po innych rzekach. Gdy potrzebowaliśmy wody, rąbaliśmy lód na kawałki i podgrzewaliśmy tak długo, póki się nie rozpuścił.



## Cejlon

Popłynęliśmy dalej, choć nie mieliśmy doświadczonego sternika. Odległość między wyspami a wybrzeżem Maabaru wynosiła trzy dni, my jednak płynęliśmy dziewięć dni, aż dziewiątego dnia wylądowaliśmy na Cejlonie.

Ujrzeliśmy tam górę Sarandib\*, która wznosi się ku niebu niczym słup dymu. Kiedy zbliżyliśmy się do wyspy, marynarze powiedzieli, iż port ten nie leży w kraju sultana, do którego kupcy mogliby wejść bezpiecznie, lecz w kraju sultana Airi Szakarwati\*, człowieka występnego i łamiącego prawo. Posiada on okręty, które uprawiają rozbój morski. Baliśmy się przeto zawinąć do jego portu. Lecz kiedy wiatr przybrał na mocy i poczęło nam grozić zatonięcie, rzekłem do kapitana: „Wysadź mnie na brzeg, a postaram się uzyskać od owego sultana zapewnienie bezpieczeństwa”. Uczynił to, o co go prosiłem, a wtedy podeszli do nas niewierni i zapytali: „Kim jesteście?” Wtedy wyjaśniłem, że jestem szwagrem sultana z Maabaru i jego przyjacielem, że jadę go odwiedzić i że to, co znajduje się na okręcie, są to dary przeznaczone dla niego. Poszli do sultana i powiadomili go o tym, a on kazał mnie wezwać. Udałem się tedy do miasta Battala, które jest jego stolicą. Jest to małe, lecz piękne miasto, otoczone drewnianym częstokołem i drewnianymi basztami. Całe wybrzeże zasłane jest pniami drzewa cynamonowego, które nanoszą potoki z gór, i tu, na wybrzeżu, piętrzą się niczym wzgórze. Mieszkańcy Maabaru i Malabaru zbierają drzewo, nie płacąc za nie, lecz w zamian ofiarowują sultanowi, jako równowartość, szaty i tym

podobne rzeczy. Na Cejlonie rośnie dużo drzew brazylowych i aloesu\*, znanego pod nazwą al-kalahi.

### O sultanie Cejlonu

Zwie się on Airi Szakarwati i jest potężnym władcą na morzu. Podczas swej bytności w Maabarze widziałem sto jego okrętów, małych i dużych, które tam przybyły. Ponieważ w porcie stało też osiem okrętów sultana Maabaru, gotowych do podróży do Jemenu, sultan rozkazał poczynić przygotowania i zebrać ludzi dla ochrony okrętów. Gdy ci stracili nadzieję zawładnięcia okrętami, powiedzieli: „Przybyliśmy jedynie, aby ochronić nasze okręty, które również płyną do Jemenu”.

Gdy stanąłem przed obliczem niewiernego sultana, ten powstał na moje powitanie, posadził mnie obok siebie i przemówił w sposób nader uprzejmy: „Twoi towarzysze mogą w spokoju lądować i pozostaną mymi gośćmi tak długo, póki nie odjadą, albowiem między mną a sultanem Maabaru panuje przyjaźń”. Następnie rozkazał przydzielić mi mieszkanie.

Zatrzymałem się u niego trzy dni, znajdując gościnne przyjęcie, które z każdym dniem wzrastało. Sultan rozumiał mowę perską i chętnie słuchał moich opowieści o rozmaitych królach i krajach. Gdym pewnego dnia przyszedł do niego, zobaczyłem przed nim stos pereł, które przyniesiono z połowu, w kraju tym bowiem znajdują się liczne miejsca połowu pereł. Jego ludzie zajęci byli wybieraniem co cenniejszych pereł i oddzielaniem od mniej cennych. Sultan zaś zwrócił się do mnie:

„Czyś widział połów pereł w krajach, z których przybywasz?”

„Tak”, odparłem, „widziałem połowy pereł na wyspach Kajs i Kisz”\*.

A on dodał:

„I ja słyszałem o nich”.

Potem wziął kilka pereł i spytał:

„Czy są na tych wyspach perły takie (duże), jak te?”

„Widziałem jeno mniejsze”, odparłem.

Spodobała mu się moja odpowiedź i powiedział:

„Są one twoje, nie wstydz się i żądaj ode mnie, czego chcesz”.

„Odkąd przybyłem na tę wyspę, nie żywię innego pragnienia”, rzekłem, „jeno odwiedzić czcigodną Stopę Adama” (mieszkańcy wyspy nazywają Adama „Baba”, a Ewę „Mama”).



„Jest to rzecz łatwa do spełnienia; wyślemy zatem z tobą kogoś, kto cię zaprowadzi”.

Jąłem go też prosić, aby statek, na którym przybyłem, mógł bezpiecznie odpłynąć do Maabaru i aby mi pozwolił odjechać na swym statku, gdy powrócę. Sultán zgodził się na to. Powiadomiłem o tym kapitana okrętu, lecz on powiedział: „Nie odpłynę, dopóki nie wrócisz, choćbym miał czekać cały rok z twego powodu”. Przekazałem odpowiedź sultanowi, na co on rzekł: „Będzie on do twego powrotu moim gościem”. Podarował mi następnie jedwabne szaty, które mieli na sobie niewolnicy, i wysłał ze mną czterech dżugów, a ci zwykli podróżować co roku dla odwiedzenia „Stopy Adama”. Ponadto przydał mi trzech braminów, dziesięciu innych ludzi i piętnastu tragarzy, którzy nieśli żywność. Co się zaś tyczy wody, to jest jej pod dostatkiem na tej drodze.

Zatrzymaliśmy się tego dnia nad rzeką, przez którą przepawiliśmy się na tratwach z trzciny bambusowej, a stąd wyruszyliśmy do Manar Mandali, ładnego miasta leżącego na samym krańcu państwa sultana. Mieszkańcy przyjęli nas tam bardzo gościnnie. Dali nam mięso z młodego bawołu, którego złowili w gęstwinie leśnej i przynieśli żywego; częstowali nas ryżem, masłem, rybami, kurami i mlekiem. W mieście spotkaliśmy jednego tylko muzułmanina, człowieka z Chorasanu, który przerwał podróż z powodu choroby. Teraz wszelako ruszył z nami w podróż.

Skierowaliśmy się następnie do małego miasteczka Bandar Salawat\*. Odtąd wędrowaliśmy przez bardzo trudne do przebycia i pełne wód obszary, gdzie żyje wiele słoni, które jednak nie czynią szkody ani pielgrzymom, ani obcym, a to dzięki łasce szejcha Abu Abd Allaha ibn Chafifa. On to pierwszy uczynił dostępną drogę wiodącą do „Stopy Adama”, by można ją było odwiedzać. Przedtem bowiem niewierni starali się przeszkodzić muzułmanom w tym, krzywdzili ich, nie jadal z nimi i nie sprzedawali im niczego. Lecz kiedy zdarzyło się, że słonie pozabijały towarzyszy szejcha Abu Abd Allaha, a jemu samemu nie wyrządziły żadnej krzywdy, a nawet jeden ze słoni przyniósł go na swym grzbiecie, od tego czasu niewierni zaczęli szanować muzułmanów, gościli ich w swych domach, jadal z nimi i stali się ufni wobec ich żon i dzieci. I do tej pory otaczają wciąż onego szejcha i zowią go „Wielkim Szejchem”. Następnie przybyliśmy do miasta Konakar\*, rezydencji wielkich sultanów tego kraju. Jest ono zbudowane w dolinie, między

dwiema górami, nad rozległą zatoką zwaną „Zatoką Rubinów”, gdzie znajduje się kopalnie tych szlachetnych kamieni.

## O rubinie

Ten cudowny kamień al-bahraman można znaleźć tylko w pobliżu onego miasta. Wiele ich dobywa się z wód zatoki i te są najdroższe, a część wykopuje się z ziemi\*. Na Cejlonie rubiny znajdują się wszędzie, a miejsca ich występowania są w prywatnym posiadaniu. Gdy ktokolwiek kupi kawałek ziemi, poczyna natychmiast szukać rubinów. A kiedy znajdzie białe kamienie, wewnątrz których jest klejnot, znosi je do szlifierzy, a ci szlifują tak długo, póki rubin nie oddzieli się od kamienia. Te szlachetne kamienie nazywają nejlem; bywają one barwy czerwonej, żółtej i niebieskiej. Na Cejlonie panuje zwyczaj, że szlachetne kamienie, których wartość sięga stu fanem\*, posyła się sultanowi, a ten płaci za nie należną sumę i zabiera. Kamienie mniejszej wartości zatrzymują właściciele. Za sto fanem płaci się sześć złotych denarów.

Wszystkie kobiety na wyspie Cejlon noszą łańcuszki z kolorowych drogocennych kamieni, które zakładają na ręce i nogi zamiast naramienników i bransolet. Niewolnice sultana robią z drogich kamieni czepki i noszą je na głowach. Widziałem na czole białego słonia siedem takich kamieni, z których każdy większy był od kurzego jaja. Widziałem też u sultana Airi Szakarwati łyżkę wielkości dłoni, odrobioną ze szlachetnego kamienia, w której znajdował się olejek aloesowy. Kiedy zdumiewałem się tym, on rzekł: „Mamy u siebie jeszcze większe rubiny”.

Opuściliśmy Konakar i zatrzymaliśmy się przy grocie znanej pod nazwą Usta Mohammad al-Luri. A jest to (imię) człowieka bogobojnego, który wykopał sobie grotę na zboczu góry nad niewielkim stawem. Potem pojechaliśmy dalej i stanęliśmy koło stawu zwanego Chawz-i Buzine, co znaczy „Małpi Staw”.

## O małpach

W górach tych żyje wielka mnogość małp\*; są one koloru czarnego i mają długie ogony. Samce mają brody jak mężczyźni. Szejch Osman, jego



syn i inni opowiadali mi, że małpy te mają swego króla, którego słuchają niczym sultana. Małpi król zakłada sobie na głowę wieniec z liści drzew i wspiera się na lasce. Po jego prawej i lewej stronie stają cztery małpy, dzierżąc w łapach kije. Gdy małpi król zasiada, owe cztery małpy stają przy jego głowie. Jego samice i potomstwo przychodzą co dzień i siadają przed nim. Podobnie czynią inne małpy, lecz te siadają w pewnym oddaleniu od niego. Następnie jedna z owych czterech małp mówi do nich, a wtedy wszystkie oddalają się, po czym każda z nich przynosi banana, cytrynę albo inny owoc. Wówczas król małp, jego potomstwo i czterej przyboczni strażnicy zjadają owoce.

Pewien dżuga opowiadał mi, że widział, jak te cztery małpy okładały kijami przed królem jakąś małpę, a po chłoście wyskubywały jej włosy. Mówiły mi też osoby, które zasługują na wiarę, że gdy małpa napadnie na młodą dziewczynę, chcąc ją pojąć, dziewczyna nie zdolna jest obronić się przed nią. Pewien zaś mieszkaniec Cejlonu opowiadał mi, że trzymał taką małpę w swoim domu. A gdy córka jego weszła raz do jednej z izb, w ślad za nią weszła małpa; widząc to dziewczyna poczęła wołać o pomoc, i wtedy małpa zadała jej gwałt. „Kiedy przybiegliśmy”, ciągnął dalej ów człowiek, „zastaliśmy przy niej małpę i na miejscu ją zabiliśmy”.

Udaliśmy się dalej do miejscowości zwanej „Domem starej kobiety”, gdzie kończą się ziemie zamieszkałe.

### O latających pijawkach

W miejscowości tej zobaczyliśmy latające pijawki\*, które mieszkańcy nazywają zulu. Żyją one na drzewach, w trawie i w pobliżu wody. Gdy człowiek się zbliży, wówczas spada na niego, wpija się do ciała i wysysa bardzo wiele krwi. Przeto ludzie noszą zawczasu przygotowaną cytrynę, którą wyciskają na pijawkę, i wtedy ta odpada. Miejsce zaś, na które spadła pijawka, zeskrobują drewnianym nożykiem specjalnie do tego celu przeznaczonym. Powiadają, że gdy pewien pielgrzym zdążył przez ową okolicę, opadły go pijawki i przyssały się do niego. A ponieważ nie wycisnął na nie cytryny, stracił wszystką krew i zmarł. Zwał się Baba Chazi. Jest tam grotta nazwana jego imieniem.

Następnie skierowaliśmy się ku Siedmiu Grotom i Wzgórzu Iskandara; dalej znajduje się Grota Al-Isfahaniego, źródło wody i opustoszały zamek,

u stóp którego rozciąga się staw zwany „Miejscem pojawienia się dwóch świętych”. Jest tam także Grota Pomarańczy i Grota Sultana, przy której znajdują się „Wrota”, (które prowadzą) na górę.

### O górze Sarandib

Góra ta jest jednym z najwyższych szczytów świata. Widzieliśmy ją z morza, choć oddaleni byliśmy od niej o dziewięć dni drogi. Kiedy wspieliśmy się na górę, ujrzeliśmy pod nami przesuwające się w dole chmury. Rosną na niej rozliczne drzewa, co nie tracą liści, wielobarwne kwiaty i czerwona róża wielkości dłoni. Powiadają, iż na róży tej ukazuje się napis, z którego można wyczytać imię Boga najwyższego i Jego Proroka. Na górze są dwie ścieżki wiodące do „Stopy Adama”. Jedna z nich znana jest jako „Droga Baba”, druga — jako „Droga Mama”; tak bowiem tameczni mieszkańcy nazywają Adama i Ewę. Co się tyczy Drogi Mama, to jest to łatwa do przebycia ścieżka, którą pielgrzymi powracają. Atoli ten, kto by udał się tą ścieżką na szczyt góry, tego nie uznano by za człowieka, co odbył pielgrzymkę. A co się tyczy Drogi Baba, to jest to ścieżka uciążliwa i trudna do wspinaczki. Starożytni wykuli na górze rodzaj stopni, po których wchodzi się na wierzchołek, wbili żelazne koły i umocowali do nich łańcuch, by można się było za niego przytrzymać. Łańcuchów takich jest na górze dziesięć: dwa łańcuchy zawieszono są u podnóża góry, tam gdzie znajdują się „Wrota”, a siedem łańcuchów wisi jeden za drugim. Dziesiąty łańcuch zwany jest „Łańcuchem Wyznania Wiary”, albowiem pielgrzym, który go dosięże i spojrzy w dół, dostaje zawrotu głowy, a wówczas w obawie, aby nie spaść, wypowiada wyznanie wiary: „Allah jest jeden i Jego Prorok Mahomet”.

Skoro już miniesz owe łańcuchy, napotkasz zaniedbaną ścieżkę. Od dziesiątego łańcucha do Groty Chidra jest siedem mil. Znajduje się ona w przestronnym miejscu, a nie opodal jest źródło, także nazwane imieniem Chidra, pełne ryb, których wszelako nikt nie łowi. Podle groty, po obu stronach drogi, mieszczą się dwa zbiorniki wody pośród skał wykute. Przy Grocie Chidra pielgrzymi zostawiają swój dobytek i wspinają się dwie mile na szczyt góry, gdzie znajduje się „Stopa Adama”.



## O „Stopie Adama”

Ślad czcigodnej stopy Ojca Naszego, Adama, odcisnięty jest na czarnej, wyniosłej skale. Odcisnięta w skale stopa tworzy w onym miejscu wgłębienie długości jedenastu piędzi. Mieszkańcy Chin, którzy w dawnych czasach do tego miejsca przybywali, wylamali ze skały odcisk dużego palca i kamienie wokół niego, po czym złożyli je w jednej ze świątyń w mieście Zajtun, dokąd ściągają ludzie z najodleglejszych nawet krain.

W skale, gdzie znajduje się odcisnięty ślad stopy, wykutych jest dziewięć otworów, do których niewierni pielgrzymi wkładają złoto, drogie kamienie i perły. Możesz tam widzieć, jak ubodzy pielgrzymi, gdy jeno dojdą do Groty Chidra, prześcigają się wzajem w wygarnianiu pozostawionych w otworach rzeczy. My znaleźliśmy w nich jeno kilka drobnych kamieni szlachetnych i złoto; wszystko to ofiarowaliśmy przewodnikowi.

Wedle zwyczaju pielgrzymi zatrzymują się w Grocie Chidra trzy dni, podczas których rano i wieczorem udają się do „Stopy Adama”. Uczyniliśmy i my podobnie. A gdy minęły trzy dni, skierowaliśmy się ku Drodze Mama, zatrzymując się pod Groty Szejma\*, czyli Szejta, syna Adama. Dalej szliśmy nie opodal stawu rybnego, mijając po drodze liczne wioski.

U podnóża góry rośnie przy drodze drzewo zwane „drzewem wędrującym”. Jest to prastare drzewo, z którego liście nie opadają. Nie spotkałem nikogo, kto by widział opadły liść z onego drzewa. Drzewo to zowią także Al-Maszija, albowiem ten, kto spogląda z wierzchołka góry na drzewo, widzi je w dużym oddaleniu od siebie, a blisko podnóża góry; temu zaś, kto spogląda z dołu, wydaje się wszystko na odwrót. Spotkałem tam licznych dżugów, którzy nie opuszczali podnóża góry w oczekiwaniu na opadnięcie liści. Drzewo rośnie w zupełnie niedostępnym miejscu.

Wśród ludności krążą kłamliwe wieści o drzewie. Powiadają na przykład, że liść z onego drzewa spożyty młodość (człowiekowi) przywraca, choćby nawet był sędziwym starcem. Jest to jednak wierutne kłamstwo.

U podnóża góry leży wielki staw, z którego dobywa się szlachetne kamienie, a woda jego wydaje się oku zupełnie niebieska. Od onego miejsca jechaliśmy dwa dni do ogromnego miasta Dinawar\*, położonego nad morzem i zamieszkałego przez lud kupiecki. Znajduje się tam w świątyni posąg bożka noszącego to samo co miasto imię. W świątyni tej przebywa około tysiąca braminów i dżugów oraz około pięciuset dziewcząt hinduskich.

Każdego wieczora śpiewają oni i tańczą wokół posągu. Miasto i dochody z niego stanowią dobro świątyni. Wszyscy mieszkańcy, a także przybysze, żyją z tych dochodów. Posąg ma wielkość człowieka i zrobiony jest ze złota, a miast oczu posiada dwa wielkie rubiny. Mówiono mi o nich, że świecą nocą jak dwie płonące lampy. Stąd wyruszyliśmy do miasta Kali\* oddalonego o trzydzieści parasang od Dinawar, a dalej jechaliśmy przez Kalambu\* do Battala\*. Tam zastałem już kapitana Ibrahima, który czekał na mnie. Popłynęliśmy więc w kierunku Maabaru.